

OBLICZA GRY



DOROTA ROŚCZAK-URBANIAK

Oblicza gry są kontynuacją książki *Dwa oblicza*. Opisuje dalsze perypetie bohaterki – Darii, która mimo nieszczęścia, zawiści ludzkiej walczy z urzędami i sądami o sprawiedliwość.

„Gdy już sądzisz, że przeżyłeś największy horror,
sytuacja się pogarsza” – *Max Payne*

Dorota Rościzak-Urbaniak urodziła się w 1968 roku w Kaliszu. Uczyła się w szkole średniej rolniczej, potem zdobyła licencjat z rachunkowości i tytuł magistra logistyki. Szukając swojej drogi życiowej, pracowała na różnych stanowiskach. Potem urodziła trójkę dzieci i zajęła się ich wychowywaniem. I właśnie wtedy odkryła pisanie, bo jak sama mówi – lubi obserwować ludzi.

PRZEJDŹ
do księgarni online:
www.sorus.pl


Sorus

Dorota Rościzak-Urbaniak

OBLICZA GRY

ciąg dalszy książki

Dwa oblicza


Sorus
Poznań 2021

Redaktor prowadzący
Wojciech Nowakowski

Redakcja
Izabela Dachtera-Walędziak

Projekt okładki
Emilia Dajnowicz

Skład
Dominik Szmajda

Copyright © by Dorota Roścżak-Urbaniak 2021

Copyright © by Sorus 2021

Wydanie I

ISBN 978-83-66664-64-7 e-book

Wydawnictwo Sorus
Księgarnia internetowa: www.sorus.pl

Przygotowanie, druk i dystrybucja
DM Sorus sp. z o.o.
ul. Bóźnicza 15/6, 61-751 Poznań
tel. +48 61 653 01 43
sorus@sorus.pl

Cały świat to scena,
A ludzie na nim to tylko aktorzy,
Każdy z nich wchodzi na scenę i znika,
A kiedy na niej jest, gra różne role...

William Shakespeare

*Nie wiń za nic nikogo w swoim życiu,
dobrzy ludzie dają szczęście,
źli – doświadczenie, najgorsi ludzie dają ci dobre lekcje,
a najlepsi piękne wspomnienia.*

Siedziałyśmy z Izą w salonie, Iza w fotelu, a ja na kanapie, opatulona kocem. Mimo że w pokoju było bardzo ciepło, mi było zimno, być może wynikało to z emocji...

– Słuchaj, Iza, masz kogoś znajomego w sądzie? – spytałam.

– A co się stało, kochana?

– Potrzebujemy dobrego adwokata.

– O jakiego adwokata ci chodzi, i od jakich spraw? – dociekała Iza.

– Dobrego, i takiego, który zna się na sprawach mieszkaniowych – dodałam.

– Czyli bez sądu się nie obędzie? – Iza wydawała się nie być zaskoczona.

– Tak. Wyobraź sobie, że dostałam pismo z urzędu, że muszę w czerwcu opuścić mieszkanie. Rozumiesz, mam je opuścić, bo inaczej grozi nam eksmisja – powiedziałam zrozpaczona.

– Nie żartuj, naprawdę!?! To już za trzy miesiące.

– Wiem i jestem zdruzgotana. – Łzy poleciały mi po policzkach.

– Masz tu chusteczkę, Daria, i nie płacz już, kochanie, uspokój się – przyjaciółka próbowała mnie pocieszać.

Wzięłam chusteczkę, wytarłam łzy. Ostatnio często płakałam, nie tylko z powodu widma utraty mieszkania. Nie tak

dawno straciłam ciążę. To była dziewczynka. Boże, dlaczego, pytałam, dlaczego ja straciłam dziecko, moje drugie dziecko, na które tak wszyscy czekaliśmy, dlaczego? Nagle koszmar powrócił... Przypomniałam sobie, jak karetka wiozła mnie do szpitala. Widziałam strach w oczach lekarza, który się mną zajmował i słyszałam, jak pogania kierowcę karetki na sygnale pędzącego do szpitala. Przerażona, zapłakana, prosiłam tylko: Boże, nie zabieraj mi tego dziecka, proszę, nie zabieraj mi go – błagałam. Lekarz w kółko pytał, jak się czuję, czy dobrze go słyszę.

Nagle karetka stanęła, syrena umilkła, drzwi się otworzyły, a ja zjeżdżałam gdzieś jakby w dół, dokądś mnie zabierano. Po chwili zostałam przeniesiona na inne łóżko i znowu szaleńcza jazda szpitalnymi korytarzami. Nagle zobaczyłam jasność, która mnie oślepiła, docierały do mnie jakieś hałasy, wrzaski, krzyki, które mnie przerażały. Ktoś ciągle pytał: – Pani Dario, czy pani mnie słyszy? Ktoś pytał znowu i ciągle...

– Tak, słyszę – powtarzałam raz za razem.

Nagle poczułam, że jestem na jakiejś sali, że ktoś coś do mnie mówi, ale nie mogę rozróżnić co, nic do mnie nie dociera. Czułam, jak zapadam się w ciemność, usłyszałam jeszcze tylko: – Ona nam odchodzi, trzeba ratować chociaż ją, szybko. Potem zapadłam w niewyobrażalną otchłań.

– Daria, tu jestem – usłyszałam głos Izy.

– Przepraszam cię, ale czasem wracają do mnie wspomnienia, a to boli.

– Daria, to będzie bolało, bo to są świeże przeżycia. Wiem, że straciłaś dziecko, ale pamiętaj, że masz już jedno, i niech to będzie dla ciebie pocieszeniem – powiedziała Iza.

- Ale mimo wszystko to boli, tak bardzo boli...
- Rozumiem, i będzie bolało już zawsze. Mimo wszystko masz dla kogo żyć. Masz Piotra i Filipka. Masz najbliższą rodzinę, przyjaciół – wyliczała Iza.
- Wiem – powiedziałam z nutką nostalgii w głosie.
- Sama przez to przechodziłam... – głos Izy zadrżał.
- Przepraszam cię, bo sama straciłaś dwoje dzieci i wiesz, o czym mówisz.
- Ano właśnie. Ja nie mam dzieci i już nie będę ich miała – powiedziała Iza ze łzami w oczach.
- Izula, przepraszam cię, nie chciałam...
- Nic się nie stało – powiedziała Iza i otarła chusteczką łzy.
- Wiem, że to dla ciebie też jest trudne.
- Tak, ale muszę się z tym pogodzić, pozostaje mi jedynie adopcja. A ty masz Filipka, masz syna, i teraz musisz o nim myśleć.
- Ale to takie trudne, to była taka kruszynka..., czułam już jej ruchy, po prostu czułam, że żyje, porusza się we mnie... Boże, dlaczego? Pytam, dlaczego? – łkałam.
- Dlatego musisz się zmobilizować i żyć, Darka, bo masz dla kogo.
- Uwierz mi, próbuję, codziennie rano próbuję to robić, ale jest mi bardzo ciężko po stracie mojej małej córki... – powiedziała ze łzami w oczach.
- Może dobrze by ci zrobił powrót do pracy. Byłabyś między ludźmi i nie miała czasu na rozmyślania? – spytała Iza.
- Nie, nie jestem w stanie na razie pracować. Zresztą muszę myśleć o mieszkaniu i dlatego powinnam znaleźć dobrego adwokata – powiedziała zatroskana.

– No tak, spróbuj o nie zawalczyć. Myślisz, że dasz radę? Jakie są szanse, że ci się uda? – zapytała niepewnie przyjaciółka.

– Iza, ja muszę wygrać. Jak to sobie wyobrażasz, że mamy opuścić to mieszkanie? Gdzie my pójdziemy? – mówiłam rozdygotana.

– Spokojnie, Daria, wiem, jak to wszystko wyglądało i jak wygląda, ja tylko próbuję ci pomóc i przygotować cię na różne ewentualności – Iza starała się załagodzić sytuację.

– Więc znajdź mi dobrego adwokata, dobrze, kochana, bo tylko tego mi teraz potrzeba – powiedziałam, znowu szlochając.

– Spróbuję się dowiedzieć, który zna się na tych sprawach. Tylko wiesz, że to może cię sporo kosztować? Dobry adwokat nie jest tani.

– Wiem, dlatego muszę się dowiedzieć, o jakich kosztach mowa, i co mam zrobić, przecież nie opuszczę tego mieszkania, nigdy go nie opuszczę – powiedziałam, a łzy znowu rzęsiście pocięły mi po policzkach.

– Daria, nie płacz już, proszę, masz chusteczki. – Iza podała mi pudełko chusteczek higienicznych, które znalazła na komodzie.

– Ja, ja już nie mogę tego wytrzymać – znowu ryczałam, nie mogąc powstrzymać łez.

Iza podeszła do mnie bliżej i przytuliła się do mnie, a ja szlochałam w jej ramionach. Wylewając morze łez, czułam, że uspokajam się.

– Już dobrze, Daria, już dobrze – pocieszała mnie przyjaciółka.

– Cieszę się, że jesteś teraz przy mnie – mówiłam wzruszona.

– Po to są przyjaciele, kochana, pamiętaj, zawsze możesz na mnie liczyć.

– Dziękuję...

– Nie ma za co. Ty też mi wiele razy pomagałaś i wspierałaś, zresztą jesteśmy przyjaciółkami, kochana, a to zobowiązuje, prawda?

Nagle drzwi się otworzyły i z wrzaskiem wbiegł Filipek.

– Mamo, mamo! – wołał, jak oszalały.

– Tak, kochanie – powiedziałam, odsuwając się od Izy i wy-cierając chusteczką zapłakane oczy.

– Mamo, płakałaś? – zapytał Filipek i szybko podbiegł przy-tulić się do mnie.

– Już dobrze, synku, już dobrze. – Głaskałam Filipka po głowie.

– Moja mama. – Synek mocno tulił się do mnie.

– Oczywiście, że to jest twoja mama. – Iza pogłaskała Filipa po głowie, ale malec strząsnął jej rękę i spoglądał na nią nie-ufnie, pewnie myśląc, że to przez nią płakałam. Znów bardzo mocno wtulił się we mnie, jakby się bał, że mnie straci.

– Kochanie, to nie przez ciocię Izę płaczę, to z innego po-wodu – powiedziałam troskliwie.

– Przez dzidzię, tak? – powiedział smutno Filipek.

– Tak. Jest mi smutno z powodu małej dzidzi – powiedzia-łam.

– Mamo, a mogę zobaczyć małą dzidzię – pytał Filipek.

Łzy znowu stanęły mi w oczach. Jak wytłumaczyć małemu brzdącowi, że jego siostrzyczka nie żyje i nigdy nie dane mu będzie jej zobaczyć. Spojrzałyśmy z Izą na siebie, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Twoja siostrzyczka była bardzo mała i poszła już do nieba
- Iza starała się wytłumaczyć Filipkowi tę niejasną dla niego sytuację.

- Do nieba? - zapytał zaskoczony.

- Tak, do nieba trafiają małe dzieci, takie malutkie, i ona patrzy na ciebie z góry - mówiła Iza.

- A ja nie mogę iść do nieba, do niej? - drążył Filipek.

Słyszac go, po prostu nie mogłam zapanować nad płaczem.

- Mamo, nie płacz - prosił Filipek.

Wszedł Piotr. Pewnie usłyszał ostatnie zdanie syna.

- Ty na razie musisz zostać na ziemi razem ze mną i z mamą, Filipku - powiedział.

- Ale ja chcę do nieba, do siostry! - wołał chłopczyk.

- Już dobrze, Filipku, kiedyś wszyscy pójdziemy do nieba, a na razie jesteśmy tu razem na ziemi - mówiac to, przytuliłam Filipka mocno do siebie, nie dopuszczając nawet myśli, że jego też miałabym stracić.

- Filipku, zrobiłem twoją ulubioną kaszkę malinową - powiedział Piotr.

- Naprawdę - powiedział śmiesznie Filipek, jak zwykle po-
tykając literę r.

- Mówi się „naprawdę” - poprawił go Piotr.

- Naprawdę - powiedział już prawidłowo zadowolony z siebie chłopczyk.

- Bardzo ładnie, a więc w nagrodę idziemy zjeść twoją ulubioną kaszkę - powiedział Piotr.

- Naprawdę bardzo ładnie już mówisz, Filipku - pochwaliła go również Iza.

- Naprawdę - powtórzył Filipek, bardzo z siebie zadowolony.

– Tak, bardzo ładnie, a teraz idź z tatą do kuchni, dobrze synku? – powiedziałam.

– Dobrze, mamusiu, ale już nie rycz, bo dzidzia patrzy z nieba i też będzie płakać – powiedział z powagą Filippek.

Wszyscy uśmiechnęliśmy się rozbawieni, a jednocześnie zaskoczeni dojrzałością wypowiedzianych przez dziecko słów.

– To było bardzo dobre, Filipku – pochwaliła Iza.

– Świetne – powiedziałam z uśmiechem przez łzy.

– Naprawdę – powtarzał się Filippek.

– Naprawdę. I chodź już wreszcie do kuchni, ty mały rozrabiało, a mama z cocią sobie porozmawiają – powiedział Piotr.

– Pa, mamusiu, pa, ciocia.

– Piątka, Filipku.

– Piątka – powiedział Filippek i przybił piątkę coci.

– Super.

– I żółwik jeszcze! – dodał Filip.

– Oczywiście – powiedziała Iza i zrobiła z Filipkiem żółwika.

– No to idziemy już, mały – zarządził Piotr.

– Ja nie jestem mały, tylko Filip.

– Mały mądrała z ciebie, widzę – zaśmiała się Iza.

– A jak – odparował zadziornie Filip.

– Koniec gadania, marsz do kuchni, kolego Filipie – powiedział żartobliwie Piotr.

– Tak jest, tato – odparł z powagą Filippek.

*Wszystko, co słyszemy jest opinią, a nie faktem.
Wszystko, co widzimy jest perspektywą, a nie prawdą.*

Wchodząc do gabinetu zauważyłam, że został urządzony w czarnym kolorze, nawet zasłonki były czarne, co zaraz zrobiło na mnie przygnębiające wrażenie.

– Dzień dobry, nazywam się Daria Greber.

– Witam, Janina Figurska. Proszę, usiądź.

Kobieta pokazała mi krzesło, mówiąc do mnie oschle, z wyczuwalną nutą piskliwych tonów w głosie. Poczułam się, jakby ktoś wbijał mi szpilę w żołądek.

– Dziękuję – powiedziałam i usiadłam, a właściwie klapnęłam na twarde, czarne krzesło.

Spojrzałam na panią mecenas. Była to wysoka brunetka, ciemne włosy nosiła rozpuszczone do ramion, proste, z grzywką zakrywającą czoło. Ubrana była w luźną bluzkę koloru fioletowego z krótkim rękawem, rozpiętą pod szyją i do tego luźne, czarne, długie aż do ziemi spodnie. Nie widziałam, czy ma buty na obcasie, ale wydawało mi się, że tak, bo było słychać charakterystyczne stukanie szpilek. Zrobiła na mnie wrażenie osoby bardzo pewnej siebie, zdystansowanej, chłodnej, ale może to był chłód, który po prostu panował w gabinecie pani mecenas.

– Co panią do mnie sprowadza? – spytała pani adwokat.

– Przyszłam do pani w sprawie mieszkania – powiedziałam.

– A konkretnie, o co chodzi z tym mieszkaniem? Aha, czyli to pani jest tą znajomą Izy z sądu, czy tak?

– Tak – potwierdziłam.

– Proszę zatem opowiedzieć mi dokładnie, w czym problem? – powiedziała adwokatka.

Opowiedziałam całą historię od początku, od propozycji zamieszkania w zamian za opiekę, aż do wymeldowania babci Gabrieli. Adwokatka słuchała dość cierpliwie, ale w pewnym momencie wyczułam, jakby zaczynała być znudzona moim monologiem i przerwała, zadając mi pytania.

– Czyli rozumiem, że nie ma pani żadnego dokumentu, że została pani zameldowana w zamian za opiekę? – spytała adwokatka.

– Nie, nie mam, bo nikt nie żądał ani nie mówił mi, że są potrzebne jakieś dokumenty, ażeby mnie w taki sposób zameldować – powiedziałam zgodnie z prawdą.

– Pytała pani w urzędzie lokalowym? – dociekała adwokatka.

– Tak, pytałam – odpowiedziałam.

– Ma pani to w jakiegokolwiek formie na piśmie? – dopytywała się adwokatka.

– Nie, nie mam. Powtarzam, że nikt wtedy nie poinformował mnie, że potrzebny jest jakiś dokument lub umowa, nikt z urzędników – powiedziałam.

– Rozumiem.

– Zresztą byłam też niedawno w urzędzie lokalowym i urzędniczka też nie mówiła mi o tym, że jest potrzebny jakiś dokument, że mam prawo tam mieszkać.

Zapadła chwila milczenia. Adwokatka coś notowała w swoim notatniku.

– Proszę mi powiedzieć, jakie były stosunki między panią a panią Gabrielą. Jak ona się nazywała...? – pytała adwokatka.

– Gabriela Malitowska. Mówiliśmy na nią babcia Gabi, bo tak kazała nam zwracać się do siebie – powiedziałam.

– Czyli rozumiem, że była pani całkowicie obcą osobą dla pani Malitowskiej, żadnego pokrewieństwa między wami nie było?

– Nie.

– A jakie były stosunki między panią a panią Malitowską, czy dochodziło między wami do kłótni – dopytywała się prawniczka.

– Stosunki między nami były bardzo dobre, w domu panowała wręcz rodzinna atmosfera. Wszyscy zwracaliśmy się do niej mówiąc po prostu „babciu”. I rzeczywiście była taką naszą przyszywaną babcią.

– A pani Malitowska ma dzieci? – zapytała adwokatka.

– Ma tylko córkę – powiedziałam.

– A córka, gdzie mieszka?

– We Wrocławiu.

– Mieszkanie jest własnościowe?

– Nie, nie jest własnościowe, tylko komunalne – wyjaśniłam.

– Rozumiem, mieszkanie komunalne i państwo zajmujecie ten lokal, czy tak? – dociekała prawniczka.

– Tak.

– Ile metrów ma mieszkanie i ile pokoi?

– Mieszkanie ma 90 metrów. To trzy pokoje, korytarz, duża kuchnia ze spiżarnią, łazienka i balkon – powiedziałam.

– A od kiedy jest tam pani zameldowana.

– Mieszkam tam już przeszło 10 lat.

– A pani mąż, dzieci... Też są zameldowani?

– Mąż i jedno dziecko – syn – również są zameldowani – wyjaśniłam.

– I nikt więcej nie jest zameldowany w tym mieszkaniu? – pytała adwokatka.

– Nie.

– Córka pani Malitowskiej nie jest zameldowana, jak rozumiem?

– Nie.

– Rozumiem.

– Przez te wszystkie lata to ja opiekowałam się babcią Gabriellą.

– To nie ma znaczenia, jak długo pani tam mieszka.

– Jak to, przecież zostałam zameldowana w zamian za opiekę. Pani w urzędzie lokalowym powiedziała, że przez zasiedzenie, czyli po 10 latach, to mieszkanie będzie mi się należało! – powiedziałam dość nerwowo i głośno.

– Pani to nie obejmuje, bo jest pani obcą osobą, ktoś panią wprowadził w błąd, na dodatek nie ma pani tego na piśmie. A z tego, co pamiętam, to pani Malitowska została już wymeldowana, czyż nie tak? – pytała adwokatka.

– Tak, córka trzy miesiące temu wymeldowała ją z tego mieszkania – powiedziałam.

– Czyli pani Gabriela Malitowska, nie jest już tam zameldowana?

– Tak.

– Inaczej by sprawa wyglądała, gdyby pani Malitowska z wami mieszkała i była zameldowana, a tak nie sprawuje pani opieki, bo nad kim?

– Ale cały czas opiekowałam się nią i to nie moja wina, że

córka ją wymeldowała, zabierając ją do siebie, jak mówiła.

– Wiem, że była i jest możliwość wykupienia mieszkania komunalnego, dlaczego państwo nie skorzystaliście z takiej możliwości? – Prawniczka wyglądała na zaskoczoną.

– Zbieraliśmy na to pieniądze i mieliśmy zamiar to zrobić – powiedziałam.

– Trzeba było to zrobić wcześniej i byście państwo mieli problem z głowy, a tak niestety będziecie musieli opuścić to mieszkanie.

– Przecież mówię pani, że zbieraliśmy pieniądze na wykup.

– Rozumiem, ale na obecną chwilę, niestety musicie państwo opuścić to mieszkanie.

– Słucham!?! – powiedziałam głośno i z niedowierzaniem w głosie.

– Niestety, panią nie obejmuje żaden przepis prawny, bo jest pani obcą osobą.

– A to, że mieszkam tu tyle lat, opiekowałam się właścicielką i wyremontowałam mieszkanie, to się nie liczy – powiedziałam zbulwersowana, słysząc słowa mecenaski.

– Niestety, ale nie. Przepisy prawne pani nie obejmują, wręcz dyskwalifikują. Nie ma pani żadnych szans ani w urzędzie, ani w sądzie – podsumowała pani adwokat.

– A prawo prezydenta, może on? – pytałam coraz bardziej roztrzęsiona, słysząc te informacje.

– Pan prezydent może przyznać wam ten lokal, ale nie musi.

– Nie rozumiem? Powtarzam: mieszkam tam tyle lat, wyremontowaliśmy to mieszkanie, mamy małe dziecko i to nie kwalifikuje nas do przyznania nam tego lokalu? – prawie krzyczałam ze zdenerwowania.

– Niestety, ale nie. Jedyne, co was obejmie, to eksmisja. Do-
staniecie inne, mniejsze mieszkanie socjalne, bo wiadomo, że
nie można państwa, zwłaszcza z małym dzieckiem, wyrzucić
na bruk – powiedziała adwokatka.

– Pani chyba żartuje, pani mecenas? – powiedziałam zbul-
wersowana, słysząc te słowa.

– Mówię poważnie, szkoda pani czasu, zdrowia i pieniędzy,
bo nie ma pani szans na wygranie tej sprawy.

– Ja muszę ją wygrać i nie poddam się – powiedziałam
twardo.

– Trzeba było o tym pomyśleć wcześniej – powiedziała
równie twardo prawniczka.

– Kiedy mówię pani, że gdybym wiedziała o tym, to bym
tak zrobiła. Więc pytam się, po co są urzędnicy, skoro wprowa-
dzają w błąd obywatela, skoro nie udzielają rzetelnej informacji
i nie ponoszą z tego tytułu żadnej odpowiedzialności karnej.

– Niestety, nieznanomość prawa szkodzi.

– I pani nie podejmie się prowadzić mojej sprawy? – zapy-
tałam.

– Nie, bo nie widzę szans na jej wygranie – powiedziała ad-
wokatka.

– Jestem zaskoczona, bo ponoć jest pani najlepsza w tych
sprawach, tak mi mówiono – powiedziałam rozgoryczona.

– Biorę tylko te sprawy, co do których wiem, że je wygram,
nawet jak toczą się długo, proszę pani. Widzi pani, chłop, mimo
że jest niewykształcony, ale sprawę ziemi załatwia zawsze u ad-
wokata, i ma wszystko czarno na białym – powiedziała adwo-
katka.

– Oczywiście, ale to jest jego prywatna ziemia, prawda?

I wy adwokaci z tego żyjecie, kiedy prowadzicie takie sprawy, zwłaszcza przedłużając je, ile się da. Wtedy konto wam rośnie, mam rację? – powiedziałam z ironią.

– Taka jest nasza praca, proszę pani, taki zawód.

– Powinniście pomagać ludziom, a wy po prostu ich naciągacie, korzystając z ich nieświadomości i z nieznamomości prawa – powiedziałam ze złością.

– Proszę pani, za dużo sobie pani pozwala. Myślę, że to już koniec pani wizyty i naszej rozmowy – powiedziała nieprzyjemnym tonem mecenas Figurska.

– Ile płacę pani mecenas za usługę? – spytałam.

– Dwieście złotych proszę – dodała opryskliwie.

– Słucham? Mam zapłacić dwieście złotych za usługę, która nic mi nie dała. Nie otrzymałam od pani ani porady, ani pomocy, to jest kpina!

– Takie mam stawki, ale z racji tego, że jest pani z polecenia pani Izy, wezmę sto złotych – zaproponowała wspaniałomyślnie pani mecenas.

– Proszę, oto sto złotych, i do widzenia.

– Do widzenia – usłyszałam jeszcze za sobą, kiedy mocno trzasnęłam drzwiami, a echo uderzenia rozniosło się po klatce, sprawiając wrażenie, jakby coś porządnego huknęło.

Zeszłam schodami na sam dół kamienicy i zaczęłam ryczeć z bezsilności. Uklękałam na zimnej posadzce, bo poczułam taką niemoc, że nie miałam sił ani chęci wstać...

Nie dosyć, że straciłam moje maleństwo, moją małą córeczkę, to jeszcze teraz grozi mi wyrzucenie na bruk lub przeprowadzka do innego, gorszego lokum... I jak to tak, wszystko ma pójść na marne, moja praca, mój trud, moje wyrzeczenia?